



SOMME SKETCHER

# SINNERS

*condemned*



SINNERS  
ANONYMOUS #2



Tytuł oryginału  
*Sinners Condemned*  
Copyright © 2022 by Somme Sketcher  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2024  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Agnieszka Sajdyk

**Korekta:**

Karina Przybylik

Edyta Giersz

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Michał Swędrowski

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-257-6

**SOMME SKETCHER**

**SINNERS  
CONDEMNED**  
**SINNERS ANONYMOUS #2**

**TŁUMACZENIE  
EDYTA MISIEWICZ-HULEWSKA**

**OŚWIĘCIM 2024**

## Od Somme

Drogi Czytelniku,

dziękuję za wybranie *Sinners Condemned*. Mam nadzieję, że czytanie tej powieści sprawi Ci tak wielką radość, jaką mi zapewniło jej pisanie.

**Chciałam zaznaczyć, że *Sinners Condemned* jest dylogią. Kończy się zawieszeniem akcji, a zakończenie znajduje się w tomie *Sinners Consumed*. Jeśli nie czytałeś *Sinners Anonymus*, to zdecydowanie polecam Ci zacząć od niej Twoją czytelniczą przygodę z tą serią, ponieważ wiele wątków fabularnych zostało przeniesionych z tej książki do kolejnych.**

Zanim dasz się ponieść mojej opowieści, powinieneś wiedzieć, że to **dark romance**. Poruszam kilka mrocznych kwestii, takich jak alkoholizm, samobójstwo, napaść seksualna czy seksualne wykorzystywanie dzieci. Podejmujesz się czytania tej historii na własne ryzyko.

*Pozdrowienia  
Somme X*

# DZIEWIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

Rafe

Płomień zapalniczki Zippo budzi się do życia i ogrzewa mój podbródek, gdy podsuwam go pod papierosa. Palę tylko wtedy, gdy coś odwlekam.

To mój trzeci papieros w ciągu pięciu minut.

Zaciągam się, zatruwając płuca substancjami chemicznymi, których nawet nie potrafię nazwać. Wypuszczam dym, opieram głowę o mur i obserwuję opary znikające w mroku nocnego nieba.

*Nie obchodzi mnie to.*

*I tak wszyscy kiedyś umrzemy.*

Stojąca po drugiej stronie ulicy przyczepa skrzypi. W pewnej chwili jej drzwi otwierają się, rzucając pomarańczową poświatę na bruk. Unoszę głowę i napotykam wściekle spojrzenie wróżki.

– Będziesz tak stał całą noc? – Krzyżuje ramiona, a następnie opiera się o framugę. – Odstraszasz mi klientów.

Uśmiechanie się jest złym pomysłem. Nie powinienem uśmiechać się w dniu, w którym pogrzebałem oboje rodziców, ponieważ nie było niczego zabawnego w patrzeniu, jak piach przysypuje moją matkę.

Mimo tego nie potrafię pohamować rozbawienia pojawiającego się na moich ustach.

– Założę się o cały portfel inwestycyjny, że od czasu Wielkiego Kryzysu moja matka była twoją jedyną klientką.

Rzuca mi groźne spojrzenie. Po chwili otwiera usta, by się odgryźć, lecz nagle zamiera i obrzuca wzrokiem pustą ulicę.

– A tak w ogóle, to gdzie podziewa się twoja matka?

Moje rozbawienie zamienia się w gorzki ironiczny śmiech. Rzucam papierosa i wdeptuję go obcasem w bruk.

– Twoja kryształowa kula chyba potrzebuje polerowania. Mama spoczywa sześć stóp pod ziemią, kochana.

Odpycham się od muru i zmniejszam odległość między nami, zbliżając się do niej długimi, chwiejnymi krokami. W końcu dzielą nas zaledwie centymetry. Otula się ciaśniej chustą, a jej czujne spojrzenie napotyka mój wzrok.

– Piłeś.

– Doprawdy? Być może myliłem się co do ciebie i wcale nie jesteś oszustką.

– Aby się zorientować, nie trzeba być jasnowidzem – odcina się, robiąc krok to tyłu i wchodząc do przyczepy. Potrząsa delikatnie głową. – W twoim oddechu czuć alkohol. Jeśli przyszedłeś po wróżbę, to na darmo. Nie przepowiadam przyszłości nietrzeźwym. Alkohol utrudnia jej odczytywanie.

Wyjmuję kilka banknotów z pliku spiętego klipsem, które następnie rzucam jej do stóp.

– Ale pieniądze z pewnością widzisz?

Mruży oczy. Wykorzystuję jej milczenie i przeciskam się koło niej. Podciągam spodnie od garnituru i sadowię się na niskim stołku przy stoliku.

Ponownie zanoszę się śmiechem, który brzmi bardziej gorzko niż poprzednio. Przyczepa wróżki w podejrzanej dzielnicy Vegas jest jednym z ostatnich miejsc, w jakim powinienem dzisiaj się znajdować. Z szyderczym uśmieszkiem zerkam na łańcuszek świateł i świeczki, które nie są w stanie zamaskować panującej w przyczepie nędzy. Obdarte narzuty, wypłowiałe poduszki, zbierające kurz stopy kart o postrzępionych rogach.

Zza pleców dochodzi do mnie odgłos długich paznokci drapiących o deski podłogowe. Wróżka podnosi pieniądze. Po chwili jest już naprzeciwko mnie. Pochyla się nad stołem, przez co jej stare kości zatrzeszczały.

– Przykro mi z powodu twojej matki. – Podnosi talię kart i dzie-  
li ją na dwa stopy. – Lecz ja czytam z kart. Nie jestem medium.

– Nie rozmawiam z kanciarzami.

Jej nozdrza drgają.

– Wróżę z kart. Nie potrafię nawiązać kontaktu ze zmarłymi.

– Zatem dobrze, że nie wpadłem tutaj na pogawędkę z du-  
chem matki.

Obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem. Po chwili jej wzrok  
ciemnieje i przybiera złowrogi wyraz.

– Więc przychodzisz do mnie po przepowiednię? Gdy trzy ty-  
godnie temu zjawiłeś się tu z matką, proponowałam ci wróżbę, ale  
odgrażałeś się, że spalisz mi przyczepę ze mną w środku. – Unosi  
głowę i rzuca mi podejrzane spojrzenie. – Zmieniłeś zdanie?

*Chyba tak.*

Mama miała obsesję na punkcie losu. Całe życie podporząd-  
kowywała kartom tarota i magicznej kuli. To ją pochłaniało. Nie  
potrafiła udać się zwyczajnie na kawę do Starbucksa, bo nawet  
wtedy doszukiwała się ukrytego przekazu w fusach na dnie pa-  
pierowego kubka.

Ja jestem sceptykiem. Nie wierzę w takie rzeczy, co jest dość  
ironiczne, zważywszy na to, że jestem właścicielem kasyna. Jed-  
nakże każdy rozsądny biznesmen w tej branży rozumie, że po-  
leganie na szczęściu, gdy chce się odnieść sukces, jest niczym  
zamykanie oczu i wspieranie się o wiatr z nadzieją, że zawieje  
we właściwym kierunku.

Są za to umiejętności i są szanse. Po prostu. Szczęścia nie po-  
szukują optymiści, lecz lenie i desperaci.

Moja mama była wyjątkiem. Nie pasowała do żadnej z tych  
kategorii. Miała serce pełne nadziei i pieniądze w kieszeni, co  
czyniło z niej idealne źródło utrzymania dla wszelkiej maści  
szarlatanów. Dla mnie to kanciarze, a nie ma na świecie niczego,  
czego bardziej bym nie znosił, od oszustwa.

*A mimo to...*

Przełykam gulę w gardle i pocieram zarost na szczęce. Ta stojąca przede mną stara kobieta przepowiedziała śmierć mojej mamie.

– Wiedziałaś.

Powoli składa wachlarz kart i odkłada je na schludny stosik.

– Twoja mama wyciągnęła Duet Śmierci.<sup>1</sup>

*Ta cholerna nazwa...*

Gdy usłyszałem ją po raz pierwszy, zaśmiałem się z niedowierzaniem. Teraz nie uważam już jej za zabawną.

Niecały miesiąc temu mama zjawiała się w moim apartamencie z torbą podróżną i błyskiem w oku. Aby uczcić otwarcie mojego pierwszego kasyna, Lucky Cat, podarowała mi zegarek. Jednak szybko okazało się, że wspieranie mojego borykającego się z problemami przedsięwzięcia biznesowego nie było jedynym powodem jej wizyty w Mieście Grzechu.

– Chciałam się z kimś spotkać – wyznała nieśmiało, siadając przy moim obskurnym barze w kasynie i zaciskając dłonie na koktajlu Lemon Drop Martini. – To wróżka z Fremont Street.

Wywróciłem oczami, lecz ona się uparła i wciąż powtarzała: „Jest najlepsza. Nikt na Wybrzeżu Północno-Zachodnim nie czyta tak kart. Daj spokój Rafe...”.

Przez całe ich spotkanie stałem w wejściu do przyczepy i rzucałem na nie cień. Zaciskałem ukryte w kieszeniach dłonie w pięści, upewniając się, że nie zedrze z mamy więcej niż wcześniej było ustalone.

*Najpierw wyciągnęła siódemkę kier. Zdrada Ukochanego.*

*Potem waleta karo. Zwiastun Złych Wieści.*

*Na końcu wróżka odwróciła kartę z asem pik.*

*W przyczepie zapadła cisza. W końcu mama przeciągnęła dłońmi po spódnicy.*

– Zatem wszystko jest jasne – podsumowała to, co pokazały jej karty.

Teraz znowu jestem w przyczepie tej kobiety. Chwytam za brzeg stolika i rzucam kobiecie palące spojrzenie.

<sup>1</sup> Duet Śmierci – połączenie kart, które oznacza, że człowiekowi grozi śmierć (przyp. tłum.).



– Duet Śmierci – powtarzam. – Naprawdę twierdzisz, że każdy, kto wyciągnie waleta karo, a potem asa pik, umiera?

– To rzadka kombinacja. – Wzrusza ramionami.

– Nie taka znowu rzadka. Prawdopodobieństwo wyciągnięcia obu kart kolejno z pojedynczej talii bez wymieniania ich wynosi jeden do dwóch tysięcy sześciuset pięćdziesięciu dwóch.

– Odrobiłeś zadanie domowe.

– Nie. Po prostu to policzyłem. – Wsuwam dłonie do kieszeni spodni i pocieram palcami kostkę. – To statystyka. Rachunek prawdopodobieństwa.

– Nie wszystko na tym świecie da się wyjaśnić za pomocą rozumu i logiki. – Słyszalne w jej głosie zadowolenie sprawia, że mam ochotę ją udusić. – Zaczynasz to dostrzegać, nieprawdaż? W innym przypadku nie zjawiłbyś się u mnie.

Przebiegam językiem po zębach. Obrzucam wzrokiem zakurzone belki podpierające dach przyczepy. Patrząc ze statystycznego punktu widzenia szanse, że moja mama wyciągnie duet śmierci, były niskie, ale seria wydarzeń, które miały miejsce miesiąc po spotkaniu z wróżką, jest niemożliwa do wyjaśnienia.

Mama zmarła na skutek ataku serca, mimo że była okazem zdrowia. Niecały tydzień później mój ojciec zmarł wskutek nagłego krwotoku do mózgu.

Śmieję się z niedowierzaniem. *Tydzień. Siedem pieprzonych dni.* Tyle zajęło wymazanie z tego świata połowy mojej bliskiej rodziny. Taki czas wystarczył, bym został na tym świecie bez wsparcia. Do tego dzisiaj Angelo dobił mnie swoim nagłym oświadczeniem: „Nie wracam do Devil’s Dip”.

Staliśmy na krawędzi klifu, metr od świeżo pogrzebanych ciał naszych rodziców, kiedy nas o tym poinformował. To nie była bomba, a jadowity szept. Wymamrotał te słowa tak cicho, że myślałem, że to wiatr i słuch płata mi figle.

Lecz jedno spojrzenie w jego ciemne oczy wystarczyło, abym dostrzegł niepokój i żelazną determinację.

Chyba jednak kłamię, mówiąc, że nie wierzę w los, bo w pewien sposób to robię. W końcu, jak każdy członek mafii, od dnia narodzin podążałem zawsze wytyczoną dla mnie życiową ścieżką. Mój ojciec był szefem mafii w Devil's Dip i było pewne, że po jego śmierci tytuł ten przejdzie na Angela, mojego najstarszego brata. Ja miałem zostać zastępcą szefa, a Gabe, nasz najmłodszy brat, jego doradcą.

W ciągu siedmiu dni dostałem bolesną lekcję życia. Angelo znajduje się gdzieś nad Oceanem Atlantyckim, Gabe po prostu zniknął, a ja zostałem sam i zastanawiam się, dokąd teraz mam zmierzać.

Cosa Nostra to moje życie i spędziłem większość swojego dwudziestopięcioletniego życia, przygotowując się do roli zastępcy.

Staże w firmach Goldman Sachs czy JP Morgan. Dyplom na Wydziale Zarządzania na Harvardzie. Jedynym powodem, dla jakiego kupiłem kasyno w Vegas, było przyuczanie się do budowania swojej spuścizny po powrocie do domu.

*Dom.*

Zawsze uważałem, że jest tam, gdzie moja rodzina, lecz teraz już nie jestem tego pewien. Wiem, że zawsze mógłbym wrócić na Wybrzeże. Wujek Alberto mianowałby mnie kapitanem grupy w Devil's Cove albo, jeśli nie chciałbym sobie brudzić rąk, dałby mi posadę w zarządzie firmy produkującej whisky w Devil's Hollow.

Jednak bycie czyimś sługusem nie leży w mojej naturze. Urodziłem się, aby budować własne imperium, a nie kłaść fundamenty pod cudze.

– Powróć mi z kart.

Mój głos brzmi pewniej niż się czuję. Wróżka mi się przygląda. W końcu podnosi talię, tasuje karty i kładzie dwie, już mi znane, na stoliku między nami.

Zeszłym razem doprowadziła moją mamę do łez, a ja czułem żądzę krwi.

Kazałem poczekać mamie na zewnątrz, a potem zamknąłem drzwi kopniakiem. Gdy tylko płomień zapalniczki Zippo obudził się do życia, wróżka powstrzymała mnie dłonią i oznajmiła, że moje karty aż do niej krzyczą. Warknąłem do niej w odpowiedzi coś nieprzyjemnego. Coś o tym, że nie uda jej się okpić dwójki Viscontich, zwłaszcza tego samego pieprzonego dnia.

Lecz dzisiaj jest inaczej. Siedzę na tym samym stołku, który niecały miesiąc temu zajmowała moja mama, a pod skórą czuję pulsujący niepokój. W dłoni nie ściskam zapalniczki, lecz kostkę. Zaciskam na niej palce tak mocno, że niemal zlewa się z moją ręką.

– Ostatnim razem próbowałam ci powiedzieć, że twoich kart jeszcze nie rozdano. Twój los nie został przypieczętowany. – Od-dycha ciężko i pociera skronie. – Tak. To zdecydowanie są twoje karty. Krzyczą do mnie jeszcze głośniejsze niż ostatnim razem. Ledwo jestem w stanie słyszeć własne myśli.

Sarkastyczna riposta nasuwa mi się na język, lecz się hamuję. Zamiast tego wpatruję się w dwie leżące przede mną karty.

*Król karo i król kier.*

– Wyjaśnij mi to w taki sposób, abym nie miał ochoty walnąć pięścią w ścianę – oznajmiam na tyle spokojnie, na ile tylko mnie stać. Gdy zaczyna mówić, podnoszę dłoń, aby ją powstrzymać. – To, że słucham, nie oznacza, że wierzę we wszystko, co wydobywa się z twoich ust.

Prostuje plecy.

– W preferowanym przeze mnie sposobie wróżenia z kart – mówi ostrożnie – wierzymy, że każda dusza jest przypisana do karty na długo przed tym, zanim zostaje sprowadzona na ziemię. Nazywa się to „Powołaniem Kart”. Karty są często nieprecyzyjne. Każdy kolor i wartość reprezentują szersze znaczenie lub cel życia. Na przykład...

Sięga po talię, zdejmuje górną kartę i pokazuje mi dziesiątkę trefl.

– Jeśli dusza została przypisana do dziesiątki trefl, to zazwyczaj ciągnie ją do podróży. Prawdopodobnie jej przeznaczeniem jest praca za granicą lub znalezienie miłości w odległym zakątku świata.

Odkłada kartę na talię i uśmiecha się do mnie, zaciskając usta.

– To dość nieprecyzyjne, jak widzisz. Lecz karty obrazkowe do tarota są dużo bardziej konkretne. – Jednym ruchem zabiera obie karty i dalej opowiada. – Są bezpośrednim odbiciem tego, kim stanie się osoba.

Ogarnia mnie zniecierpliwienie. Może i odpuściłem sobie stypę rodziców, aby się tutaj zjawić, lecz daleko mi do nawrócenia.

– Dlaczego do mnie przypisane są dwie karty?

– Ponieważ los nie mógł się zdecydować, która karta jest dla ciebie odpowiednia. To bardzo rzadkie.

– Tak samo jak niespotykane jest to, że moja matka wyciągnęła Duet Śmierci?

– Znacznie rzadsze – rzuca bez emocji. Albo nie wychwytiła sarkazmu w moim głosie, albo postanowiła go zignorować. – Nigdy w życiu się z tym nie spotkałam.

– Hmm – chrząkam i pocieram usta. – Zatem będę musiał wybrać swój los.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Oczywiście, jeśli wierzy się w takie gówno – dorzucam.

– Oczywiście – potakuje wróżka.

– A jeśli nie wybiorę?

Wzrusza ramionami, lecz iskierka, która pojawia się w jej wzroku, przeczy udawanej nonszalancji.

– Los zrobi to za ciebie w odpowiednim czasie. – Pochyla się i bez tchu próbuje nakłonić mnie do dokonania wyboru. – Nie wolałbyś wiedzieć? Nie chciałbyś kontrolować swojego przeznaczenia?

Naprawdę lubię sprawować kontrolę. Moje życie jest zorganizowane. Jestem wielbicielem rutyny. Mam garnitur przeznaczono-

ny na każdy dzień tygodnia, a mój kalendarz jest wypełniony co do minuty.

Moja szczeka drży. W jej pieprzonej przyczepie panuje zaduch. Drewniane ściany jęczą przy każdym podmuchu wiatru, a z odległego pasa ruchu dochodzi ryk silników samochodowych.

Szybko odzyskuję trzeźwość myślenia.

– Król karo, król kier. Moim przeznaczeniem jest zostanie biznesmenem albo kochankiem.

– Więc ostatnim razem jednak słuchałeś – rzuca szyderczym tonem. Moje piorunujące spojrzenie w sekundę ściera uśmiech z jej zwiędłych ust. – Zgadza się. Władza i pieniądze lub miłość i rodzina. To takie proste.

– Lecz nigdy oba. – Zaciskam palce na ukrytej w mojej kieszeni kostce.

– Nigdy oba.

– I jedyne, co muszę zrobić... – Przetykam ślinę.

– To dotknąć karty, aby przypieczętować swój los. Zgadza się.

Wyjmuję dłoń z kieszeni, a kobieta nabiera powietrza w płuca. Ten odgłos ociera się o mój kręgosłup niczym papier ścierny. Gdy byłem u niej ostatnim razem mój palec wskazujący znajdował się milimetr od króla karo. Pomysł, że mógłbym zagwarantować sobie sukces jako biznesmen, był zwyczajną brednią, lecz rozważyłem go z tego samego powodu, dla którego ateści zmagają modlitwę chwilę przed śmiercią.

*Na wszelki wypadek.*

Lecz w ostatniej chwili się powstrzymałem. Nie spodobało mi się coś, co poruszyło się między moimi żebrami. Prawda jest taka, że nagle pomyślałem o rodzicach i o tym, co ich łączyło.

*Prawdziwa miłość.* Niesłabnące, silne uczucie. Takie, które sprawia, że nie pragnie się niczego więcej. W mafii prawdziwa miłość zdarza się rzadziej niż Duet Śmierci czy cokolwiek innego. W rzeczywistości moi rodzice są jedynymi znanymi mi ludźmi, którzy zbliżyli się do tego uczucia. Istnieje stare porzekadło, że członko-

wie Cosa Nostry żenią się z trzech powodów: interesów, polityki i zapobieganiu wojnie. Wiedziałem, że moim przeznaczeniem jest zostanie zastępcą szefa i miałem świadomość, że będę musiał poślubić jakąś kobietę z czysto pragmatycznych pobudek.

Lecz gdy ostatnim razem spoglądałem na te dwie karty, w mojej głowie rozległ się cichutki głos.

Byłoby miło patrzeć na kobietę w ten sam sposób, w jaki ojciec patrzył na mamę, prawda?

Lecz to minęło. Teraz jest inaczej. Teraz słyszę głośniejszy głos. Taki, który krzyczy:

*Pieprzyć prawdziwą miłość!*

Moi rodzice spoczywają z sześć stóp pod ziemią i po ich miłości nie pozostało nic poza tandetnym napisem na wspólnym nagrobku.

Moja przyszłość nie jest już taka pewna. Wszystko, co uważałem za pewnik, wymyka mi się przez mojego idiotycznego brata.

*Tracę kontrolę.*

Odchrząkuję, czując na sobie palące spojrzenie wróżki.

*Nie ma się czym przejmować.*

W końcu przyznałem, że jestem zdesperowany, a poddanie się raz temu nawiedzonemu hipisowskiemu rytuałowi nie zaszkodzi. Wyprostowuję palce, zaciskam szczękę i dotykam króla karo.

Nie czuję wstrząsów ziemi. Fajerwerki nie eksplodują na niebie. Nie dzieje się nic poza migotaniem świec i cichym jękiem przyczepy.

Wygładzam krawat.

– Czy to wszystko? Czy muszę też złożyć ofiarę z krwi?

– To wszystko. – Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Śmieję się i podnoszę. Gdy się prostuję, rzucam cię na wróżkę.

– Przynosisz złe wieści, kochana. Wiesz, co? – rzucam przeciągle, wyciągając kilka dodatkowych banknotów, które rzucam na stół. – Mam nadzieję, że przyjmiesz to, co po ciebie idzie.

Teraz ona się śmieje.

– Podziękujesz mi, gdy będziesz miał całe Las Vegas u swoich stóp.

Przychodzi mi na myśl moje obskurne kasyno z przeciekającym dachem i karaluchami.

– Jeśli kiedykolwiek będę miał u swoich stóp Las Vegas, wytypię cię wraz z resztą szkodników.

Odwracam się w stronę drzwi.

– Czekał – woła. Zaciskam szczękę i wyciągam dłoń w kierunku klamki. – Jest coś jeszcze.

Napinam ramiona i nie potrafię powstrzymać się od zaciśnięcia dłoni w pięści. W mojej naturze nie leży bicie kobiet, ale ta wróżka może się stać wyjątkiem. To dla mnie bardzo kuszące.

– Nie jestem zainteresowany.

– Nie jesteś ciekawy, jaka jest twoja karta przeznaczenia?

Przez moje nozdrza wydostaje się syk powietrza.

– Wy, szarlatani, wiecie, jak złamać zaklęcie, prawda?

– Tak jak każdy czyn ma swój skutek, tak karta losu ma kartę przeznaczenia. Jesteś zaznajomiony z...

– Przestań już gadać... – Czuję suchość w gardle i klucie w piersi. Tylko zimny mocny drink jest w stanie złagodzić to uczucie. – Wyduś z siebie w końcu, co to za karta.

Mija chwila. Nagle za moimi plecami rozlega się głuchy odgłos, który sprawia, że włoski na karku stają mi dęba. Od ponad roku jestem właścicielem kasyna i we śnie rozpoznałbym dźwięk kart uderzających o stół.

W czterech ścianach przyczepy zawisa ciężka cisza. Z uśmiechem odwracam głowę i zerkam na stojący za mną stolik. Na środku znajduje się pojedyncza karta, a migoczące świece rzucają chwiejny blask na szklaną powierzchnię.

*Królowa kier.*

– Czerwonowłosa dama – stwierdza miękko kobieta. – Większości przynosi szczęście, lecz wybranym pecha. A tobie? – Wy-

puszcza niski gwizd. – Królowa kier jest niekorzystna. Możesz odnieść sukces na całym świecie, ale przed nią padniesz na kolana.

Zgrzytam zębami, lecz nie odzywam się. Bez słowa otwieram drzwi, wychodzę i zamykam je kopniakiem. Stoję na rozklekotanych schodach. Biorę pełny oddech, łapiąc trochę październikowego, łagodnego powietrza.

*Co teraz?*

Na początek papieros. Potem znajdę obskurny bar na zapuszczonej ulicy, gdzie nikt nie zna nazwiska Visconti i wychylę kieliszek za rodziców. Wsuwam dłoń w kieszeń, a potem zaciskam palce na zapalnicze.

Nagle coś pęka w mojej piersi, wędruje z moich żeber pod skórę, przez co czuję łagodne pulsowanie.

Przeciągam nasadą dłoni po szczęce i potrząsam głową, rozbawiony jadowitymi myślami.

*Nie. Nie jestem taki.*

W zeszłym miesiącu przysięgałem, że spalę przyczepę wróżki, lecz to była pusta groźba.

Mimo to pstryknięcie nadgarstka sprawia, że płomień zapalniczki Zippo tańczy w ciemności, kusząc różnymi możliwościami. Gwałtowna wściekłość jest typową cechą Angela, a Gabe jest żywym dowodem na to, że często ci najcichsi są największymi psychopatami. Obaj bez chwili namysłu puściliby przyczepę wróżki z dymem. Mama zawsze mawiała, że z naszej trójki to ja jestem dżentelmenem.

Twoi bracia mają żelazne pięści, Rafe, lecz ty masz żelazny język i jesteś głosem rozsądku.

Gdy wsuwam zapalniczkę z powrotem do kieszeni, opuszki moich palców ocierają się o kostkę i kolejna mroczna myśl sączy się do mojego mózgu.

Skoro stara wiedźma ma tak dużo do powiedzenia na temat losu, to pozwolę kościom zdecydować o jej przeznaczeniu. Wyciągam je z kieszeni, potrząsam nimi i upuszczam u stóp.



Toczą się niecałe pół metra dalej i powoli zatrzymują. Zerkam i się śmieję.

Szczęśliwa siódemka.

– Niech tak będzie – mamroczę do siebie i poluźniam krawat. Zdejmuję go, by zawiązać ciasny węzeł na klamce.

Stawiam na niej odpaloną zapalniczkę Zippo.

*I tak nie znoszę krawatów.*